2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Józef Hudec padł przy wyborach do Rady miejskiej nietylko jako złodziej grosza publicznego, ale i jako wstrętny, plugawy demoralizator szerokich mas.

Już kilka razy zwracaliśmy uwagę na to, że w Hudecowym *Głosie* pojawiają się rzeczy o tak pornograficznej treści, taką zarazę i zgniliznę moralną roznoszące, iż dziwić się tylko należy policyi i prokuratoryi, czemu taką drukowaną ohydę przepuszczają.

Niedawno zamieścił znów ten rynsztokowy świstek powiastkę p. t. „Dobrze zrozumiana nauka", której świńska i wprost do nierządu namawiająca tendencya musi wzbudzić odrazę nawet w lepiej wychowanej prostytutce.

Hudecowej szmacie niemożna się dziwić. Zdycha — więc ratuje gasnący żywot bodaj kałem i błotem ulicznem. To jest zresztą cechą wszystkich dogorywających szmat tego rodzaju. Założona za skradzione w Kasie chorych pieniądze, żywiona szantażem i wymuszeniem, ratuje się teraz opowiadaniami wybranemi z najgorszych gnojników pornograficznej literatury.

To też po raz setny wzywamy opinię publiczną, aby nieubłaganie tępiła to piśmidło. Zbiorowe działanie w tym kierunku musi odnieść skutek. Nasze dawniejsze apele do Czytelników osiągnęły tyle, że kolporterzy nieśmią już na ulicach sprzedawać tego złodziejskiego organu, bo narażają się na besztanie i na kopniaki ze strony publiczności.

Pozostałyby jeszcze trafiki, które są rozsadnikami tego czerwonego błota. I tam należy żądać, aby nietrzymano Hudecowej szmaty, nie sprzedawano za pieniądze kału!

Tak się już zniszczyło i zmaltretowało tę czerwoną mafię we Lwowie, że jeszcze ten ostatni cios — a z partyi socyalistycznej pozostanie u nas spomnienie tylko.

U nas i na świecie.

Z końcem ubiegłego tygodnia odbył się w Krakowie

wiec młodzieży polskiej

w sprawie afery prof. Wahrmunda. Przyjęto następujące rezolucye.

„Młodzież polska uniwersytetu Jagiellońskiego, zebrana na wiecu w dn. 12. czerwca b. r. oświadcza, że stoi niezachwianie na gruncie wolności nauki i że ma dość sił i środków, aby z całą energią wystąpić przeciwko wszelkim zamachom na wolność nauczania, pochodzącym zarówno z wewnątrz społeczeństwa z wrogiem uam rządu, jak i z zewnątrz od jakichkolwiek stronictw politycznych.

Zważywszy jednak: 1) że sprawa prof. Wahrmunda jest zewnętrzną sprawą kulturalną społeczeństwa niemieckiego; 2) że byłoby karygodne, gdyby w tej walce stronnictw obcych młodzież polska dała się użyć za narzędzie w ręku tych, których interesy narodowe są najczęściej z naszymi sprzeczne — młodzież nie uważa, aby w dzisiejszych warunkach strajk był możliwy i wszelkie próby przeprowadzenia strajku za pomocą gwałtu, spotkają się z jej strony ze stanowczem potępieniem i zostaną również gwałtem odparte".

Za tą rezolucyą głosowało 417 obecnych, przeciw było 191 osób, reprezentujących obozy: socyalistyczny, skonc. demokratów, syonistów i żydowskich socyalistów. Ludowcy rozsirzelili się.

Charakterystycznem jest to, że socyalistyczna zgraja, złożona z niedorostków, przeważnie rekrutujących się z Kazimierza, gotowała się do napadu na uniwersytet, ale policya, jak również sama publiczność temu przeszkodziła.

Jedno z pism lwowskich podaje bardzo ciekawą

statystykę wschodniej Galicyi,

a zwłaszcza obwodu tarnopolskiego, gdzie to agitacya hajdamacka doszła do zenitu. Ruski dekanat tarnopolski obejmujący najbliższą okolicę liczy aż 29 samoistnych parafii ruskich (nie licząc filii). Dekanat polski obejmuje tak rozległy obszar, jak dwa ruskich tj. tarnopolski i zbaraski. I podczas, gdy Rusini mają w tych obydwu dekanatach 57 samoistnych parafii, Polacy mają na tym samym obszarze tylko 9 parafii na 49.880 dusz. Cyfry te są bardzo wymowne i świadczą o wielkiem naszem niedbalstwie. Lud polski we wschodniej Galicyi utonął w znacznej

Karambol automobilowy.



części w morzu ruskiem, właśnie wskutek tego naszego niedbalstwa. Ziemiaństwo polskie fundowało własną ofiarnością parafie i do dziś czyni rozmaite świadczenia w naturze na rzecz powodów, a o polskie kościoły nikt jakoś nie dbał, nikomu przez długie lata na myśl nie przyszło, że z łona ruskiego ludu, wylęgnie się obrzydliwy gad hajdamacki, wyhodowy naszą krwią i rzuci się na nas z jadem śmiertelnej nienawiści.

Na tych niezliczonych parafiach ruskich we wschodniej Galicyi siedzą popi, najzagorzalsi nasi wrogowie, ukraińcy i szczują lud na nas z jednej strony, a z drugiej strony ciągną zyski z dworów, w postaci opału, pastwisk etc. Wprawdzie zapóźno już akcyi ratunkowej, bo hydra hajmacka już dość wyrosła, wylazła z gniazda jak żmije. Ale mimo to, nie trzeba opuszczać rąk, lecz ratować resztki płonących belek w narodowym gmachu. Trzeba budować kaplice, obsadzić należycie parafie księżmi, trzeba zaraz, bez zwłoki ratować lud polski przed wynarodowieniem.

To, co pochłaniały dotąd sprawy ruskie, obróćmy na cele własne! Stwórzmy szkoły polskie na kresach, niech dziatwa polska nie uczęszcza do szkół, w których uczą hajdamacy nienawiści do wszystkiego co polskie. Nie wiemy bowiem, jakiem prawem, z jakiego powodu np. 14.000 dziatwy polskiej w samym Lwowie, stolicy kraju uczy się w szkołach ludowych narzecza ukraińskiego.

Poco my przeciążamy dziatwę naszą już od 7-go roku życia, nauką narzecza wrogiego nam żywiołu! A na prowincyi gorzej jeszcze. Tam prawie wszędzie język wykładowy ruski. Tysiące dziatwy polskiej musi się uczyć, modlić itd. w języku ruskim. Czy nie znajdzie się nikt, ktoby obmyślał na to sposób wyjścia? My bezustannie nawołujemy społeczeństwo do zorganizowania

Ligi obrony narodowej

a głos echem pustem się odbija. A przecie taka Liga obrony narodowej, mogłaby wiele złego naprawić. Organizować nowe szkoły, nowe parafie. Taka „Macierz Szkolna" w Królestwie w ciągu kilkunastu miesięcy, cudów prawie dokazała. Ale nam daleko do tego poziomu kultury, na którym stoi Królestwo. My jesteśmy niedbali i leniwi i to się sromotnie mści na nas.

W Dumie rosyjskiej przy etacie ministerstwa wojny, wystąpił poseł Guczka

z bardzo ostrą mową,

skierowaną przeciw kamarylli dworskiej, jak wiadomo, składającej się z samych wielkich książąt, piastujących w armii najwyższe i najodpowiedzialniejsze stanowiska. Ta kamarylla prowadzi Rosyę nad brzeg przepaści. Duma żąda od wielkich książąt, aby zrezygnowali ze swych dotychczasowych stanowisk dla dobra państwa. Mowa Guczkowa, wywołała wielkie zaniepokojenie w kołach petersburskich. Wiadomo bowiem, że kamarylla dworska w Petersburgu trzyma w swej mocy nawet samego cara i ona istotnie rządzi. Zdaje się wątpliwości nieulegać, że zechce ona teraz wywrzeć zemstę na Dumie. W jaki sposób, okaże niedaleka przyszłość.

Pisma niemieckie podają wiadomości z Petersburga, że rezultatem zjazdu w Rewlu było

zupełne załatwienie sprawy macedońskiej.

Obydwa rządy: rosyjski i angielski prowadzić będą na Bałkanie jednolitą akcyę. Pisma te oświadczają, że w razie, gdyby wspomniane mocarstwa ominęły Austro-Węgry, wówczas Niemcy staną w obronie Austro-Węgier, jako ich sprzymierzeniec a to dlatego, że właśnie Austro-Węgry mają na Bałkanie pierwszorzędne interesa. Wynika stąd, że Niemcy koniecznie pragną wciągnąć Austro-Węgry w sieć intryg międzypaństwowych, spowodowanych szaloną zachłannością teutońską i obłędną manią panowania nad całym światem.

Petersburska agencya ogłaszając komunikat urzędowy o zjeździe w Rewlu wyraża nadzieję, że toczące się między Austryą a Rosyą rokowania, w kwestyi reform macedońskich, doprowadzą do zupełnej zgody, a o ile przybiorą one pewną formę, służyć będą jako podstawa do ogólnego porozumienia interesowanych w kwestyi reform macedońskich mocarstw. Z tego można według tutejszych zapatrywań wysnuć wniosek, że Anglia i Rosya, mają zamiar wspólny, projekt reform podać niebawem do wiadomości odnośnych mocarstw i Porty. W jakiej formie to się stanie, czy przez przesłanie równobrzmiących not odnośnym rządom, czy też w drodze ustnej relacyi na konferencyi ambasadorów w Konstantynopolu, jest jeszcze rzeczą niepewną. Ponieważ jednakże w pewnej depeszy Biura Reutera, pochodzącej z kół półurzędowych, zapowiedziano konferencyę zastępców mocarstw w Konstantynopolu, nie będzie błędnem przypuszczenie, że Anglia i Rosya pragną załatwić kwestyę macedońską za pośrednictwem konferencyi ambasadorów w Konstantynopolu.

Szparsystem kolejowy.

Do bardzo długiego szeregu bolączek, toczących organizm naszego systemu kolejowego, należy tzw. system oszczędnościowy.

Krajowy Kolejarz organ „Samopomocy", przytaczając całe litanie kwiatków z dziedziny „Szparsystemu" słusznie podnosi, że oszczędność jest chwalebna, ale zależy od tego, jak się tę oszczędność pojmuje.

W najpraktyczniejszem i z ekonomią pracy najbardziej liczącem się społeczeństwie angielskiem, dawno już uznano, że praca tem jest wydatniejszą i dokładniejszą, im lepiej jest odżywiony i wypoczęty pracujący osobnik.

Ale nasze „mastodonty" biurokratyczne przy kolei kpią sobie z wszelkich zasad ekonomii społecznej.

I stąd dzieje się, że przeciętny funkcyonaryusz kolejowy ugina się pod brzemieniem nadmiernej odpowiedzialności, za dużo pracuje a za mało spi. System oszczędnościowy zdaje się wysilać jedynie w pomysłach, jakby to doprowadzić do tego, ażeby funkcyonaryusz kolejowy wogóle nigdy nie spał. I doprowadzi do tego, ale nie prędzej, aż wynalezionem zostanie *perpetuum mobile* lub kwadratura koła. Tymczasem z iście sztacbańską mądrością redukuje personal.

Jednym z niezliczonych przykładów tego systemu są stosunki np. na małej stacyjce na przestrzeni. Zwyczajnie jest tam naczelnik, urzędnik ruchu, trzech zwrotniczych a czasem nawet i jeden robotnik stacyjny. Naczelnik oprócz ruchu i służby telegraficznej ma jeszcze kasę stacyjną, jest kolejowym naczelnikiem straży ogniowej (?), w nagłych wypadkach lekarzem, felczerem, gospodarzem, nadzorcą, reprezentantem, wogóle ideałem tego, co po miastach nazywa się „służącą do wszystkiego". Przydzielony urzędnik ruchu rywalizuje ze swym naczelnikiem w spełnianiu różnorodnych innych nieprzeliczonych zajęć służbowych, tak, że obaj na 12 do 18 godzin pracy codziennej w najpomyślniejszym razie mogą pozwolić sobie na zjedzenie chudej strawy w pozycyi siedzącej i na parę godzin snu. O życiu towarzyskiem, rozrywce, kształceniu się, spełnianiu obowiązków męża i ojca, to i mowy nawet nie ma. Ten sam los, jeśli nie cięższy jeszcze, jest udziałem owych trzech zwrotniczych.

I tak się wloką szare dni ciężkiej pracy. W tem pewnego dnia wystrzela piorun — ale nie z jasnego nieba — tylko z pocztowego worka w postaci dyrekcyjnego ukazu, który zaczynając się prawdziwym kwiatkiem „staatsbańskiej" gwary: *Ich finde mich bestimmt...* (sic!), przenosi ze stacyi jednego ze zwrotniczych, nie dając na jego miejsce następcy.

A skutek tego?

Nader prosty: na pozostałych funkcyonaryuszów zwala się całą odpowiedzialność i pracę.

W razie nieszczęścia, katastrofy, szuka się oczywiście winy na personalu, najczęściej na tle alkoholizmu — bo to najwygodniej. Kolej oszczędza zato swym „Szparsystemem" 700—800 koron na trzecim zwrotniczym. A że zapłaci z drugiej strony odszkodowanie idące nieraz w setki tysięcy koron — to nic nie szkodzi.

Więc niech żyje „Szparsystem"!

(*p.*)

Z cyklu: W MIESIĘCZNĄ NOC.

Złotych gwiazd szlakiem,
srebrną przełęczą,
cichych zamyśleń
melodye dźwięczą..

W wodnych się lilij
nurzają kruże —
poczem brzemienne,
kołyszą róże. —

I z biegiem płyną
stalowej wody,
na hesperyjskie
senne ogrody.

. . . .

Wieczna tęsknota — —
ostatek schedy!
— za oknem mojem
pachną rezedy — —

Za oknem mojem,
pstrych malw szeregi —
topól szmer cichy,
i gwiazd noclegi — —

Za oknem mojem
grające fale,
— za oknem mojem
smutki i żale!

Za oknem mojem
łan szczero złoty,
i wieczne ziemi
naszej tęsknoty!!

M. Mayerowa.

63

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Tu oto masz pani nieco na początek, — rzekł, podając jej dwa po pięć funtów; — aby było czem posmarować koła, jak mawia mój serdeczny przyjaciel Jerzy. Za pierwszem doniesieniem mi jakiej dobrej wiadomości, dostaniesz znowu taką sumkę.

Dziewczyna pochwyciła chciwie pieniądze.

— Dobrze — rzekła podnosząc się, — zgadzam się na pańską propozycyę. Jeśli mylady rzeczywiście to zrobi, o co pan ją podejrzywasz, godzi się, i obowiązkiem nawet przeszkodzić spełnieniu strasznej zbrodni...

— Bardzo ładnie, bardzo ładnie — wtórował Blithedale — ale o jednej rzeczy proszę nie zapominać: Nikomu o tem wszystkiem ani pół słówka, nawet ojcu nic lub Williamowi. Musimy to zachować w tajemnicy.

— Dobrze sir. Możesz liczyć na mą dyskrecyę.

Z temi słowy odeszła od łóżka chorego, a pomówiwszy następnie z ojcem we wcale innym przedmiocie, opuściła mały domek wracając do Harcourt House.

Po drodze myślała o całej sprawie i cieszyła się niezmiernie, że rychło przyjdzie w posiadanie tak upragnionych pieniędzy.

Z zadumy wyrwało ją nagle głośne przemówienie młodego człowieka o gminnej powierzchowności, który siedząc przy drodze, wycinał litery na drzewie.

— Ach Willu! — rzekła. — Prawie zapomniałam, że ty mię tu oczekujesz. Ale nie mogę długo z tobą pozostać, bo już późno. Oto pieniądze... podejrzenie nie pada na mnie... A tu jest ich jeszcze więcej... dostałam z boku... razem będzie z dziesięć funtów...

— Dziesięć funtów! — zawołał William niezmiernie uradowany. — No, to mi się podoba! Wieleż tu tego jest... cztery funty i dziesięć szyllingów, — wszystko drobną monetą?

— Tak, tak, bo nie mogłam innych dostać...

— Wiem, a zresztą to wszystko jedno... Zaprawdę ty jesteś mądrą dziewczyną! — dodał chowając pieniądze. Razem mamy już ze czterdzieści funtów i wkrótce będziemy mogli objąć te „trzy sroki".

Poczem uścisnął i pocałował czule kochankę. Ta rumieniąc się na chwilę, wyrwała mu się z objęć i pobiegła swoją drogą.

Gdy znikła już w oddali, William usiadł i począł śmiać się całem gardłem.

— Ha, ha, ha, a to pocieszne, to chude i jak ślaz wymokłe stworzenie wierzy, że ja się z niem ożenię! — mówił sam do siebie. — Tylko powoli... takim waryatem nie jest William While. Gdy zbiorę już sześćdziesiąt funtów, zostanę gospodarzem pod „trzema srokami", a gospodynią będzie piękna Mary Tillotson... Toż to się pięknie przedłuży Kasi ta sucha jej twarzyczka, gdy ujrzy się wyprowadzoną w pole!...

V.

Anonim.

Bez najmniejszej przyczyny, nie umiejąc sobie wcale z tego zdać sprawę, lady Bella wyobrażała sobie teraz uparcie, że stoi pod niewidomym a pilnym nadzorem.

Jedynie instynkt kobiecy szeptał jej niewyraźnie, iż baczne czyjeś oko argusowe spoczywa na niej bezustannie i śledzi każde poruszenie, każdą czynność.

Mimo to nie pomyślała ani na chwilę, by podejrzywać w tej mierze garderobianę Katarzynę.

Przeciwnie, dręczona jakiemś dziwnem przeczuciem i przykremi myślami, szukała więcej niż kiedykolwiek towarzystwa Kasi, i tyle czasu przepędzała ze zdradliwą subretką, że ta tylko tem więcej miała sposobności do szpiegowania swej chlebodawczyni.

Postępowanie Belli zdradzało bezsprzecznie jakiś niepokój ją targający, a częste błądzenie po komnatach pałacu o spóźnionej już godzinie, dawało wiele do myślenia. Krom tego jednak, nic więcej udowadniającego zbrodnicze zamiary Katarzyna odkryć nie mogła.

Zdrowie sir Tracego pogorszało się widocznie z dniem każdym.

Lekarze potrząsali tajemniczo i poważnie głowami; mówili o wyniszczeniu sił, i doradzali zmianę powietrza, miejsca pobytu, sposobu życia i t. d.

W miesiąc po owym napadzie nocnym, przybył do Harcourt House jakiś gentelman, nazwiskiem Bernard Hope.

Był to ten sam młody człowiek, którego Bella poznała w Scarborough, i który widząc wrażenie pomyślne, jakie zrobił swą osobą w sercu lady, starał się usilnie o pozyskanie przyjaźni baroneta.

Odwiedziny Bernarda nastąpiły po wyraźnem zaproszeniu go ze strony sir Tracego, a Bella przyjęła pozornie gościa jedynie tak, jak osoba dobrze wychowana przyjmuje zwykle wizytę chętnie widzianego znajomego.

Jedno tylko spojrzenie, wymowne i znaczenia pełne, a lotem błyskawicy wymienione w chwili, gdy sir Tracy się obrócił, nie uszło przecie uwagi bacznej Kasi i zachowanem zostało jako pierwszy klucz do tajemnicy zagadkowej choroby baroneta.

Upłynął tydzień.

Wieczorem w niedzielę lady Bella wyjechała konno na spacer a Kasia dostała pozwolenie odwiedzenia swego ojca.

Zatrzymana tam dłużej niż zwykle ciągłemi wypytywaniami Roberta, wracając nie poszła gościńcem, lecz, by uzyskać bodaj w części czas utracony, puściła się wązką ścieżką przez lasek, przytykający do parku Harcourt House.

Gdy weszła na małą polankę, oświetloną jasno blaskiem księżyca, z największem zdziwieniem ujrzała konia przywiązanego cuglami do drzewa.

Zatrzymała się. Głos wewnętrzny mówił jej, że gdy poczeka, ujrzy lub usłyszy coś takiego, co stoi w związku z poleconą jej sprawą.

I poczekała rzeczywiście.

Wkrótce też ujrzała Bellę we wspaniałej amazonce, kroczącą niecierpliwie tam i nazad.

(C. d. n.)

O tak zwanych „inseratach małżeńskich"

I.

W utyskiwaniach, jakie słyszymy często z ust ludzi starszych, na zmateryalizowane, zdegenerowane dzisiejsze społeczeństwo, jedno z pierwszorzędnych miejsc zajmują skargi na upadek życia rodzinnego. Czy i o ile możnaby im przyznać bezwzględną słuszność w odniesieniu do naszego społeczeństwa, trudno z góry przesądzać. Że jednak życie nasze rodzinne nie odpowiada ani w części tradycyom, jakie z poprzednich pokoleń dostaliśmy do utrzymania, to więcej niż pewna.

O ileż dosadniej wszakże zaznacza się degeneracya moralna u innych narodów, jeżeli przyjrzymy się jej ze stanowiska, jakie dziś przypada instytucyi małżeństwa! Pomińmy nawet fakt, że na zachodzie Europy liczba małżeństw, zawieranych corocznie, znacznie się zmniejsza — według rezultatów ostatniej statystyki. Zwłaszcza statystyka francuska przynosi przerażające pod tym względem dowody. Według jej wyników, zdaje się rzeczą prawdopodobną, iż większość obecnie rodzących się dzieci nie wstąpi nigdy w związki małżeńskie! Ale nawet w razach, w których małżeństwo dochodzi do skutku, jakimże smutnym przeobrażeniom uległ na Zachodzie związek ten, mający być twierdzą, mający być ogniskiem cnót domowych i społecznych. Jakież smutne zmiany zaszły w nim zarówno co do jego zewnętrznej treści, t. j. co do stosunku ojca do żony i do dzieci, jak także, co do jego zewnętrznej strony.

W powody wewnętrznych zmian wchodzić tutaj nie mamy zamiaru, gdyż obszerny w swym smutku przedmiot ten sięga korzeniami do głębi współczesnego życia i komplikuje się z wielu zagadnieniami etyczno-społecznej natury. Zajmiemy się natomiast jednym z najciekawszych zewnętrznych symptomatów, który zwłaszcza wNiemczech i Francyi wybujał ogromnie i ogólną zwraca uwagę.

Utrudnione warunki bytu i troska o zabezpieczenie sobie utrzymania, wprowadzają mianowicie do instytucyi małżeństwa coraz częściej pierwiastek materyalny, nawet rzeczy można, handlowy. W pewnych kołach społeczeństwa przyzwyczajono się uważać małżeństwo „za rodzaj „interesu", przy którym żona, czasami mąż, odgrywają rolę uciążliwego dodatku do pewnej sumy pieniężnej. Ludzie, pobierający się z miłości, bywają uważani za oryginałów, ba, za zacofańców, nieumiejących iść z postępem czasu... Tak przynajmniej utrzymuje dr. Winter w ciekawej rozprawie p. t. „Jarmark małżeński". Pracę swoją poświęca dr. Winter wnioskom, jakie dadzą się wyciągnąć z tak zwanych ogłoszeń małżeńskich, zapełniających szpalty pism, zwłaszcza wiedeńskich, berlińskich, frankfurckich i paryskich.

Z chwilą, gdy małżeństwo przekształciło się w interes materyalny, poczęło przybierać i zewnętrzne formy transakcyi handlowej. Dziś posługuje się chętnie ulubionymi przez handel środkami jednania klienteli: ogłoszeniem w dzienniku i pośrednictwem zawodowem. Powstał kompletny targ małżeński ze wszystkimi zwyczajami i nadużyciami, które operacyom handlowym zwykły towarzyszyć. Według wszelkich reguł handlu usiłują się kupujący i sprzedający wzajemnie przywabić, do zawarcia umowy nakłonić, a gdzie się da... podejść i oszukać. O biurach pośrednictwa przy zawieraniu małżeństw, (stanowią one dziś osobną gałęź zarobkowania, rozwiniętą i dającą wyborne zyski), mówić tu nie będziemy. Zajmiemy się tylko tą częścią targu małżeńskiego, która obrała sobie za siedlisko dzienniki i rozwija się coraz bardziej w ich dziale anonsowym.

Za przedmiot badań posłużą ogłoszenia małżeńskie, zamieszczone w jednym tygodniu przez dwa najpoczytniejsze pisma wiedeńskie a to *N. Wr. Tagblatt* i *N. fr. Presse*. Przez jeden tydzień znalazło się w dwóch tych dziennikach ni mniej ni więcej jak 548 podobnych ogłoszeń, dowód, że małżeństwo za pośrednictwem inseratu nie jest już dziś „niezwykłą drogą", jak to powtarzały uporczywie pierwsze na tem polu próby. Z ogłoszeń tych, 412 więc 69% ukazało się w dwóch numerach niedzielnych, na początku i końcu tygodnia, więc w dniu, kiedy dziennik jest czytany najuważniej i najdokładniej, od deski do deski, dzięki większej ilości wolnego czasu.

Naokoło świata.

(*Poświęcenie matki dla syna. — Automaty grające przy pracy we fabrykach. — Ocalony przez sztuczne zęby. — Za wiśnie zabit syna. — Marsz „influenzyjny" wielkiego księcia.*

Ażeby odpokutować winę popełnionego przez syna występku, postanowiła niejaka Julia Lucry, pracownica w jednej z fabryk tytoniu w Chicago, wstrzymać się przez przeciąg 5 lat od jedzenia wszelkiego mięsiwa. Karę tę zadała sobie Lucry zaraz w początkach odsiadywania kary swego 19-letniego syna Józefa, który za kradzież większej ilości papierosów, cygar i tytoniu, skazany został na 6 lat więzienia. Biedna matka tak długo kołatała po wszystkich instancyach sądowych i wybitniejszych osobistościach, aż wreszcie udało się jej uwolnić tymi dniami swego jedynaka z aresztu, który wyszedłszy zeń, zaprzysiągł zupełnie zmienić dotychczasowy tryb życia.

*

W Chicago wprowadzono niedawno niezwykłą nowość, muzykę w fabrykach podczas pracy. Przedsięebrane już dawniej próby dowiodły, że nic tak nie przyspiesza pracy, jak wesoła, rytmiczne dźwięki marsza. Pierwszą próbę na większą skalę urządzono w Canajoharie w stanie nowojorskim, umieszczając w wielkiej sali fabrycznej automatyczny fortepian, wygrywający ulubione marsze amerykańskie. Gdy stwierdzono, że w godzinach gry praca jest szybsza i intenzywniejsza, zaprowadzono fortepiany takie także w innych oddziałach fabryki, a za przykładem jednej fabryki poszły inne. W wielkich zakładach chicagowskich konserw mięsnych, zastosowano innowacyę jeszcze na większą skalę. Ponieważ fabryka miała pilne dostawy dla floty Oceanu Spokojnego, chodziło o możliwe największe przyspieszenie pracy. Dyrekcya zdecydowała się więc umieścić w olbrzymiej kuchni, całą orkiestrę i odtąd przygotowanie konserw i pakowanie odbywa się przy dźwiękach marszów Sousy i innych kompozytorów amerykańskich. Obliczają, że szybkość i intenzywność pracy zwiększa się pod wpływem muzyki, o 40 procent.

*

Cudem prawie uniknął śmierci pewien podróżny nazwiskiem Wiliam Bruett Riley; jechał on onegdaj pociągiem z Birmingham do Londynu, gdy nagle z niewiadomego powodu i z nieznanej dotąd ręki, strzelił ktoś z zewnątrz i kula z rewolweru przebiwszy szybę wagonowego coupé, trafiła Rileyego w twarz, przebiła policzek i byłaby uśmierciła podróżnego, gdyby nie to, że ugrzęzła w sztucznej szczęce z zębami, która zrobioną była z najtwardszego metalu, jaki być może, a mianowicie z platyny.

*

W Hiszpanii po wsiach mają wieśniacy bardzo piękne sady owocowe, z których w jesieni ciągną wcale pokaźny dochód. Tego zaś roku, udały się tam nadzwyczajnie wiśnie, za któremi okazał się taki popyt nietylko w kraju, ale i zagranicą, że nie można było w składach zaspokoić wszystkich zamówień. Wieśniacy też widząc, że z wiśni tegorocznych podwójny mogą mieć zysk, poczęli strzedz sadów z nadzwyczajną pilnością, broniąc ich zaciekle od obrywających owoce wisusów wiejskich. Tak samo też zrobił we wsi Villabela obok Terrayany, pewien wieśniak tem bardziej, że specyalnie na jego wiśnie zawzięli się chłopcy. Wreszcie pewnego dnia zdeterminowany, pochwycił strzelbę nabitą śrutem i zaczaił się w krzewach ogrodu. Gdy wreszcie spostrzegł jakiegoś chłopca, wspinającego się w końcu sadu na jedną z wiśni, nie namyślając się wiele strzelił, poczem usłyszał krzyk, przerażający jęk. To chłopak trafiony śmiertelnie, spadł nieżywy na ziemię. Gdy podbiegł i przypatrzył się kto zacz, w zabitym rozpoznał... ku swemu strasznemu przerażeniu swojego syna.

*

Mistrze tonów skomponowali już najrozmaitsze marsze: tryumfalne, weselne, bojowe, żałobne, pod rozmaitymi tytułami: miejscowości, narodowości, uroczystości, od imion sławnych bohaterów — ale marsza, któryby tytuł swój wywodził od... choroby, dotychczas jeszcze nie było. Skomponował go dopiero w. ks. Michał Michajłowicz, stryj cara Mikołaja, utalentowany muzyk. Niedawno nabawił się on na jakiejś wycieczce influency, która go na dwa tygodnie przykuła do łóżka. W tym czasie twórczy duch w. księcia nie zaznał spokoju dopóty, dopóki nie spłodził kompozycyi w formie marsza. Utwór ten swej Muzy w. książę ochrzcił mianem: „Marsz influency". Jeśli ta moda przyjmie się wśród kompozytorów, to należy się spodziewać pięknych utworów jak: Marsz dyzenteryi, marsz tyfusu, a bodaj i marsz dżumy lub cholery.

Bandytyzm Daszyńskiego.

Nikczemność polityczna i bandytyzm zwolenników czerwonego sztandaru, spotkały się w ostatnich czasach z energiczną odprawą ze strony całego społeczeństwa. Socyaliści tracą powoli wszystkie wpływy, jakie kiedykolwiek posiadali. We Lwowie utrącono Hudeca, w Krakowie wyrzucono za nawias Daszyńskiego, „ową pyskatą bestyę, która zionęła z paszczy zepsuciem i zgnilizną na cały kraj".

Na dobitek rozpaczy, brak socyalistom także i ludzi, którzyby zblakły, czerwony sztandar świeżą krwią umazali. „Bojowników" w Królestwie powywieszano prawie doszczętnie, Daszyński od ostatniego kryminału zgłupiał jak stary baran, a Diamandowi wskutek nadmiernego obżarstwa grozi zupełna indolencya umysłowa.

Wobec takiej konfiguracyi stosunków „politycznych" w partyi, tem bardziej, że co szlachetniejsze jednostki zaczęły się usuwać od socyalistów i przechodzić na teren realnej pracy społecznej, wskutek czego siły socyalistów stopniały do drobnej garstki agitatorów i rozpróżniaczonego motłochu: postanowiła partya rozwinąć terror w obrębie swych własnych zwolenników, lub zgoła ludzi, którzy w jakimkolwiek i kiedykolwiek z nią pozostawali stosunku. Przyczem — zbyteczną rzeczą byłoby dodawać — że plan swój przeprowadza partya z zupełną bezwzględnością, niszcząc egzystencye ludzkie, posługując się ohydnem kłamstwem i nikczemnemi insynuacyami.

Jedną z ostatnich ofiar podłości socyalistycznej jest pani Janina Borowska.

Oto *Naprzód* z dnia 5. maja b. r. zarzucił jej szpiegostwo na rzecz rosyjskiej „Ochrany". Uczynił to tak dalece bez wszelkich podstaw, że przyciśnięty do muru ogłosił już dnia 7-go maja pewnego rodzaju odwołanie, w którem zapowiedział zwołanie sądu w łonie partyi, celem wyświetlenia skąd mógł taki zarzut powstać. Nazwiska sędziów miały być ogłoszone w najkrótszym czasie. Tego jednak dotąd nie uczynił a mimo to śmie w dalszym ciągu ogłaszać p. Borowską za agentkę „Ochrany" nie podając żadnych dowodów. Ba! nawet poseł Daszyński interpelowany w tej sprawie oświadczył, że właśnie brak wszystkich dowodów stwierdza winę Borowskiej, bo szpieg się zwykle doskonale kryje i ślady za sobą zaciera? (!)

Czy to głupota starego, siwego barana, czy prosty cynizm zbrodniarza?

Na podstawie doniesień *Naprzodu* jeden z podrastających socyalistów słuchacz V. roku medycyny w Krakowie Kazimierz Krzysztoń wyprosił p. Borowską z wykładu prof. Rosnera. Wezwany przez jej męża do dania satysfakcyi odmówił jej po miesiącu zwlekania.

Mąż pani Borowskiej widząc, że drogą honorową, nie wiele od socyalisty wydusi, zjawił się w kawiarni Janikowskiego w Krakowie i w obecności całego zbiegowiska socyalistycznego wytrzaskał szuję po pysku wedle wszelkich reguł sztuki. Na drugi dzień pojawił się w *Naprzodzie* artykuł p. t. „Brutalny napad", w którym redaktorzy oświadczają kłamliwie, że mąż pani Borowskiej został przez „towarzyszy" na miejscu obity. Nieprawda! połamali mu tylko parasolkę, którą trzymał w ręku, i uderzyli krzesłem jego żonę, która go zasłoniła swą osobą!

Podczas tej awantury zerwał się od stolika p. Daszyński i wyciągnąwszy ręce do pp. Borowskich zawołał: Łotry, prowokatorzy! Wobec tego posłał mu mąż pani Borowskiej dwóch „nieprzyjemnych" panów. Wkrótce jednak dowiedziawszy się, że pan Daszyński odmówił satysfakcyi hr. Dzieduszyckiemu, ze siedział za zwykłe oszczerstwo w kryminale, cofnął na drugi dzień swych sekundantów. Podczas osobistej rozmowy w cztery oczy z mężem pani Borowskiej, tłómaczył się Daszyński, że nazywał prowokatorem i łotrem nie męża pani Borowskiej, tylko tego pana, który Krzysztonia-Pochronia schlastał po gębie. Stchórzył, bojąc się sam dostać po gębie!

Warto również nadmienić, że Daszyński zagroził mężowi pni Borowskiej, że, jeśli będzie dalej ścigał oszczerców swej żony zostanie publicznie obity na rynku przez czterdziestu drabów.

W ostatnim numerze *Gońca* donieśliśmy, że przeciw redakcyi *Naprzodu* oraz Kazimierzowi Krzysztoniowi zostały wniesione do sądów krakowskich skargi o zbrodnię oszczerstwa i rzecz ciekawa, jakie wysiłki czynić będą socyaliści, aby się wywinąć z żelaznych objęć sprawiedliwości.

Oto jest nowy szczegół charakteryzujący sposób postępowania moralnego czerwonej bandy. Wsiąka ona coraz bardziej w błoto nikczemności moralnej, a tem samem i zguby. Ostatnia podłość socyalistów może poruszyć do żywego i najobojętniejszym człowiekiem. Miejmy jednak tę nadzieję, że są to już ostatnie przedśmiertne drgawki konających, że wreszcie przyjdzie czas, kiedy zupełnie rozpłyną się w tem błocie, z którego powstali.

Lwowscy żebracy.

(*Studyum brukowe*).

III.

Najciekawszym typem ulicznego żebraka we Lwowie jest ów żydowski trubadur, który codziennie w pasażu Hausmana i w większych podwórzach rozbitym i jakimś zatraconym głosem wyśpiewuje niemieckie pieśni z nastawioną do jałmużny czapką w ręku. Znaleźli się jednak patryotyczni filantropi, którzy żądali od niego, aby śpiewał po polsku — i biedaczysko rad nierad śpiewa teraz na nutę *Gott erhalte* następującą parafrazę hymnu austryackiego:

„Boże wspieraj, Boże ochroń
Naszą Polskę i nasz kraj!"

Do niedawna zwracał też we Lwowie na siebie uwagę jakiś weteran wojskowy, siwy jak śnieżek, który miał na piersiach 2 krzyże i 4 medale wojskowe. Ten stawał na jakimkolwiek ludniejszym placu, kładł czapkę przed sobą na ziemię i zapatrzony w niebo śpiewał pieśń własnej kompozycyi o dawnych przewagach swoich na polu wojny i obecnej niedoli swojej. Pamiętam trzy pierwsze strofy jego pieśni, które śpiewał z niesłychaną dumą i wśród bardzo odpowiednich do tego aktorskich gestów:

„Nie zawsze los mną, jak dziś,
[poniewierał,
„Nie naraz zgryzł mnie twardy
[czasu ząb.
„Ten krzyż na piersiach przypiął mi
[generał
„Na froncie pułku wśród warczenia
[trąb!“
„Ja pod Sadową stałem wśród kartaczy,
„Z tej oto ręki padł niejeden wróg,
„A czyn ten krwawy niechaj mi wy-
[baczy
„Najlepszy sędzia-wszechmogący Bóg!
„Dzisiaj tu stoję i wyciągam rękę
„Do zacnych panów i szlachetnych
[dam,
„A za jałmużnę przyjmijcie w podziękę,
„Że ja, bohater, salutuję wam!“

Zacni panowie i szlachetne damy rekrutowali się zazwyczaj z robotników i z kucharek, i audytoryum to nieszczędziło biednemu weteranowi grosza, przyczem liczne jego dekoracye wywierały pewne wrażenie na słuchaczach. Policya posądzała go, że te krzyże i medale są tylko braniem na kawał publiczności, ale on udowodnił i wylegitymował się, że ma prawo do ich noszenia. Od dwóch lat weteran ów znikł z bruku lwowskiego. Zauważył go komendant korpusu tutejszego i postarał się o umieszczenie go w jakimś zakładzie dla inwalidów wojskowych.

Jest jeszcze we Lwowie paru żebraków epileptyków, a raczej udających, że cierpią na chorobę św. Wita. Jestem przekonany, że sam Żelazowski roli epileptyka tak znakomicie nieumiałby odegrać, jak ów blady blondyn, trochę do dyrektora Pawlikowskiego podobny. Wprowadza on swemi konwulsyami w błąd nawet lekarzy, i tylko Towarzystwo ratunkowe zna się na jego komedyach. Po takim napadzie przychodzi prędko do siebie, opowiada otaczającym go gapiom, że dostał ataku z głodu, nadstawia kapelusz i zebrawszy hojną jałmużnę, prędko się oddala.

BRYLANTOWA SZAJKA.

(Wasiński et consortes).

Jutro rozpoczyna się we Lwowie proces Edmunda Wasińskiego, recte Śnieguckiego, i jego towarzyszy.

Wasiński należy do najpopularniejszych postaci we Lwowie, a może i w Galicyi całej. Nazwano go królem włamywaczy. W galicyjskich stosunkach może zasługuje na ten tytuł. W Europie daleko mu do tej godności. Ale na jakąś mitrę książęcą między złodziejami zasłużył. Wątpliwości nieulega, że kiedyś może i królewską koronę włożyłby sobie na głowę. Przecież on karyerę swoja rozpoczął dopiero z końcem roku 1906 i w przeciągu niespełna dwóch lat okrył się wawrzynami. Policya podważała mu dalszą karyerę, i zdaje się, że na zawsze. Wasiński zabił bowiem w Pradze dozorcę więzień Kautsky'ego, a to pachnie nie szubienicą, wprawdzie, ale prawie dożywotniem więzieniem.

Życie Wasińskiego niebyło lekkie. Ożenił się w roku 1899 z Władysławą Wachowską i przez 7 lat prowadził różne interesa w Warnie, w Częstochowie, Wiedniu, Stryju, Jarosławiu i Zakopanem. W tych miastach żył Wasiński jako solidny kupiec lub rzemieślnik (piekarz lub kapelusznik) a dopiero w Krynicy 23-go sierpnia 1906 popełniono szereg włamań i kradzieży, które prokuratorya składa na karb Wasińskiego i jego przyjaciół.

Następne czyny Wasińskiego idą w takim porządku:

Dnia 30-go września 1906 włamał się do kantoru wymiany Maschlera w Tarnowie, gdzie po rozbiciu żelaznej kasy skradł 800 koron.

W Kołomyi 24. listopada okradał złotnika Feuersteina na 12.000 koron. Próbował potem szczęścia w Czerniowcach i w Stanisławowie, ale warunki mu jakoś niesprzyjały, bo został złapany i odstawiony do sądu we Lwowie. Tu dokonał pamiętnej ucieczki dzięki temu, że przekupił dozorcę Walochę, który dostarczył mu piłeczki do przerżnięcia krat. Z okna on, Joachim Schwarzer i Michał Szyptur dostali się na dach sądu karnego przy Batorego ulicy, a z dachu spuścili się po prześcieradłach na podwórze gimnazyum Franciszka Józefa.

Wasiński spadł przytem na bruk i ciężko się potłukł. Niemogąc uciekać ze Lwowa, udał się na ul. Ormiańską do bronzownika Uścieńskiego i u niego wylizał się z potłuczeń. Uścieński wiedział, kogo gości u siebie, ale nadzieja współudziału w łupach skłoniła go do udzielenia Wasińskiemu schronienia.

Wyzdrowiawszy, włamał się Wasiński do Towarzystwa ruskich księży przy ul. Ruskiej, gdzie skradł do 400 koron. Włamanie do kasy Zboru izraelickiego nie powiodło się, zato nadspodziewane szczęście miał Wasiński 7. września 1907. Tej nocy w pasażu Andriollego włamał się do sklepu jubilerskiego Berty Sassowej, gdzie nabrał przedmiotów na 9.000 koron. Po drodze u sąsiedniego Rubinfelda skradł 338 kor. i z trafiki Wawrowa (kamienica obok) cygar i marek na 500 koron.

W tymże miesiącu włamuje się Wasiński do mieszkania ruskiego aktora Stadnika przy ul. Krasickich 20, i zabiera 1700 koron w gotówce, a 1000 koron w efektach. Po tylu występach we Lwowie udał się Wasiński do Wiednia i tam okrada Tempelverein (15.000 koron). W Rzeszowie chciał następnie okraść jubilera Schiffa, ale ten spał w sklepie i spłoszył napastników.

Lepiej poszło w Przemyślu, gdzie w banku kredytowym złupił 12.000 koron, a w Gracu w gminie izraelickiej 750 koron.

Dopiero w Pradze powinęła się Wasińskiemu noga. W towarzystwie Adamskiego i Hüttnera, których naumyślnie sprowadził ze Lwowa, zakradł się do piwnicy przy ulicy Henryka, aby stamtąd dostać się do sklepu złotnika Rezerina. Tymczasem z piwnicy tej wypłoszył ich dozorca i ścigał ich aż na ulicę. Wasińskiemu zastąpił drogę dozorca więzień Kautsky, którego Wasiński strzałem z browningu położył trupem, poczem uciekł z Pragi do Lwowa i zamieszkał znów u Uścieńskiego, gdzie go komisarz Łukomski — jak to pamiętne — 30-go grudnia 1907 aresztował.

Z Wasińskim zasiadają na ławie oskarżonych jego wspólnicy włamywacze a to: Izydor Knobloch, Jan Litwin, Ludwik Kos, Joachim Schwarzer, Michał Szyptur, Floryan Adamowski, Wiktor Michalski, Teofil Swetlich, Wilhelm Hüttner, Kostur i Beispiel. Dalej żona Wasińskiego, Walochowie, (dozorcy więźni) i Uścieńscy.

Rozprawa obliczoną jest na 14 dni. Zjechało się na nią kilkunastu korespondentów pism niemieckich i czeskich.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Wita i Modesta — gr.-kat. Poned. Szosz.

We wtorek rz.-kat. Franciszka Reg., gr.-kat. Łukyłyana M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Żona dwóch mężów“.

We wtorek „Żona dwóch mężów“.

MIEJSCOWA.

Teatr włościański w Zboiskach koło Lwowa, urządził w niedzielę 14-go bm. przedstawienie włościańskie, na którem miejscowa drużyna odegrała bardzo udatnie Bobowskiego „Za nic żydowskie swaty“ i Anczyca „Chłopi arystokraci“.

Pod adresem studentów. Niema ani dnia prawie w porze letniej, aby komuś nie skradziono z kieszeni zegarka z łańcuszkiem. Najwięcej „poszukiwane“ są przez złodziei zegarki z krótkimi łańcuszkami, które z łatwością dają się wyciągać z kieszonek i takich przeważnie poszukują następnie poszkodowani najczęściej bez skutku na policyi. Ofiarą złodziei padają jednakże w znacznej części zegarki studenckie, a winę ponoszą sami studenci. Student bowiem w mundurku za żadną cenę nie umocowałby zegarka swego na długim łańcuszku, bo taki „do mundurka nie pasuje“, ale nosi zegarek na krótkim wisiorku, który ułatwia „chwyt“ złodziejom. W ten sposób zginął onegdaj na pl. św. Ducha zegarek uczniowi III. kl. gimn. Franciszkowi Gaw. Nie pomógł płacz chłopaka i alarmowanie policyi, z rąk złodziei już nic nie wraca...

Przeniesienie służbowe. Galicyjska Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Bazylego Włodzimierza Procyszyna, ze Lwowa do Gródka Jagiellońskiego.

Mianowanie. Minister sprawiedliwości zamianował w departamencie rachunkowym wyższego sądu krajowego w Krakowie rewidenta Ignacego Kudlińskiego radcą rachunkowym.

Nasz reporter pisze:

A więc będziemy mieli w teatrze oprócz długich jak wąż morski antraktów, przerażających pustek, także i żonę dwóch mężów. Ja widziałem cielęta z dwoma głowami i inne tego rodzaju „ekstrawagancye“, ale żony dwóch mężów jeszcze nigdy nie widziałem i jestem bardzo ciekawy, co to za dziwowisko będzie. Zapewne większe niż wczoraj na placu powystawowym, gdzie panował olbrzymi parnasowy nastrój, piekielny ścisk, piecowe gorąco, saharowa posucha i jarmarkowy gwar. — Wszystko to po 10 ct. od osoby. Bardzo mię cieszy to, że p. Ciuchcińskiego dobrze wyprasowali w tłumie, i rozumie się, także szóstkę za wstęp wzięli i jeszcze na Koło szczęścia naciągnęli. Dobrze mu tak. Jak zostanie prezydentem w drugiej kadencyi, to zapewne na festyny nie zezwoli.

Jestem ogromnie zirytowany na kom. Łukomskiego zato, że urządzając wczoraj połów na nocnych ptaszków nie wziął mię ze sobą. A podobno miała być między tymi ptaszkami bardzo gruba ryba. A to dopiero zazdrosny człowiek. Sam się delektuje sensacyami, siedzi na nich i nikogo do tajemnicy niedopuści. Ale ja go muszę wyprowadzić w pole. Bo ja już, już zostanę Sherlokiem Holmesem i muszę dociec koniecznie, którą rzeką płyną pruskie marki do morza hajdamackosocyalistycznego.

Ja mam nieprzezwyciężony pociąg do pieniędzy, które uciekają ode mnie jak kamfora. A tu wakacye blizko. Wyjechałbym się przydało bodaj do Zamarstynowa na świeże powietrze, więc czem kolej opłacę. Piękna płeć lwowska już wyjeżdża od miesiąca i wkrótce Lwów będzie miał samą tylko płeć brzydką. Oj to lato i ta kanikula! Czy Redakcya też jedzie?

Czemu Redakcya nie pojechała do Krakowa wziąć udział w napadzie na uniwersytet Jagielloński. Ze Lwowa ekspedyowano właśnie kilku żydków subjektów z ulicy Krakowskiej i Żarwanicy, aby tam reprezentowali stan akademicki.

Idzie mianowicie o tego profesora Wahrmunda, który pluje do niet ryczy z wściekłości, że ślina spada mu na własne ślepie. A rozmaite socyałmęty radeby mu użyć w tej bolešci.

Już we wszystkich uniwersytetach powybijali szyby i teraz chcą uniwersytet Jagielloński zniwelować, postawić na jego miejsce nowy i oddać wszystkie katedry Wahrmundowi i jego koledze po bluźnierstwie, Andrzejowi Niemojewskiemu.

Ten ostatni kandyduje jednak na razie do cytadeli warszawskiej za znany socyalistyczny „katechizm“. Może Redakcya niewie, że c. k. Sąd karny wysłał do Wiednia dwóch dozorców po Breitera. Ciekawy jestem, czego ten sąd chce od posła?

Opowiadają, że niema większej nędzy na całym świecie, niż we Lwowie. Ja jednak stanowczo temu zaprzeczam. Bo skoro Babaczek kompletnie na końskiem mięsie zbankrutował, a w jego ślady poszło też godnie Tow. chowu królików, więc stąd wynika, że Lwów jest bardzo elegancki i wybredny i żadnej biedy u niego niema. Jest to dla nas zaszczyt nielada. Są przecie miasta (np. w Chinach), gdzie ludzie nawet szczury jedzą. A u nas to, panie święty, tylko wołowinę. Eksc. Korytowski powinien coprędzej podwyższyć podatek od mięsa.

Mieszkańcy ul. Bilińskich w piśmie, podpisanem przez kilkunastu właścicieli realności i lokatorów, apelują za naszem pośrednictwem do św. Magistratu i Rady miejskiej z powodu niesłychanej opieszałości i lekceważenia, z jakiem traktowane są najbardziej piekące potrzeby tej ulicy. Sprawa ta jest typowym przykładem bezładu magistrackiego.

I tak: do zakładu dla nieuleczalnych, położonego przy tej ulicy doprowadzono kanał. A ponieważ potrzebę kanalizacyi i wyszutrowania całej ulicy uznano już od lat kilkunastu, przeto rozpoczęto tę robotę w ubiegłym roku. Robotę rozpoczęto i... zaprzestano.

Ulica ta łączy ulicę Polną z Gródecką, tędy przeciągają codziennie setki ładownych wozów do miasta, setki drobnych dzieci dążą tą ulicą do szkoły im. Sienkiewicza. A w tej ulicy smród, kurz, wyboje i jamy. Na co się przydadzą ankiety antygruźlicze? Co pomogą artykuły o „śmieciach“, które z takim zapałem umieszczał p. fizyk miejski w dziennikach, zanim udało mu się zasiąść na tronie fizykackim? Czy te stosunki nie są barbarzyństwem? Czy mieszkańcy tej ulicy, płacąc podatki, mają być wyjęci z pod prawa?

Słuszne te pytania obywateli z ul. Bilińskich powtarzamy publicznie pod adresem św. Magistratu. A ze swojej strony radzimy wszystkim takim pokrzywdzonym ulicom, by się starały o to, ażeby zamieszkał u nich któryś z radnych miejskich, zwłaszcza z komisyi estetyczno-teatralnej, bo dla pp. radnych św. Magistrat z pewnością natychmiast by porządek zrobił. Przeciętny obywatel niech się dusi w kurzu i smrodzie.

Przypominamy również przy tej sposobności jeszcze raz sprawę uporządkowania chodnika przy ul. Karpińskiego.

(p.)

Nowa cukiernia. W sobotę 13-go czerwca poświęcił ks. Ciopczyński nowo otworzoną przy ul. Leona Sapiehy l. 31, cukiernię zakopańską p. Kazimierza Stefanickiego. — Młodemu przemysłowcowi „Szczęść Boże.“

Nowa restauracya. Dawno już Lwów uczuwał dotkliwy brak porządnie i uczciwie prowadzonej ogródkowej restauracyi. Złemu zaradzić się stara pani Kazimiera Kondziołko, która otworzyła z gustem urządzoną restauracyę z ogrodem, połączoną z oddzielnymi gabinetami przy ul. Łyczakowskiej l. 2, (dom Schimsera). Restauracya ta pod każdym względem zasługuje na ogólne poparcie.

Namiestnik dr. Michał Bobrzyński wyjechał w sobotę wieczorem pospie-

sznym pociągiem do Wiednia. Namiestnikowi towarzyszy komisarz powiatowy dr. Władysław Wróblewski.

Jubileusz cesarza. Rada szkolna krajowa, wysłała do wszystkich szkół w Galicyi polecenie, aby urządziły z okazyi jubileuszu rządów cesarza, uroczyste obchody w szkołach dnia 2. grudnia b. r.

Mianowania w kolejnictwie. Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa w dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, Franciszka Brzechowskiego, zastępcą naczelnika I. sekcyi konserwacyi we Lwowie.

W okręgu dyrekcyi lwowskiej przeniesieni zostali: oficyał Jan Dudryk z Rudek do Przemyśla; adjunkci Maksymilian Feuer ze Stryja do Lwowa i Karol Knebloch z Drohobycza do Borysławia; asystenci: Felicyan Ostrowski z Radymna do Stryja; Mieczysław Piszczek z Jezierny do Jarosławia; Tadeusz Szotarski ze Zborowa do Lwowa i Włodzimierz Gamski z Ławocznego do Radymna, oraz aspiranci: Izaak Hochmann z Bogdanówki do Drohobycza, Wacław Krumpholz z Sambora do Ławocznego, Jędrzej Wasyluk z Jarosławia do Radymna i Wilhelm Schaller z Bełza do Jezierny. Nakoniec oficyał Izydor Eckhaus z Borysławia do Liska-Łukawicy, jako naczelnik tamtejszego urzędu stacyjnego.

Mianowania w sądownictwie. Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sąd.: Aleks. Waismana w Serecie i Dan. Schwarzwalda w Stanestie, do sądu kraj. w Czerniowcach, oraz zamianował: radcami sądu kraj. i naczelnikami sądów pow. sędziów pow.: Konst. Telimana w Stanestie z pozostawieniem go w dotychczasowem miejscu służbowem i Aleks. Popovici w Dornie dla Storożyńca; sędziami pow.: sekretarza sąd. Ant. Schessana w Czerniowcach dla Radowiec, oraz adjunktów sąd.: Traj. Sbierę w Storożyńcu dla Dorny i Zygm. Jasilkowskiego w Bojanie dla Bojana; sekretarzami sądowymi adjunktów sąd.: Franc. Eisenbeissera w Sadagórze dla Suczawy, Korn. Popowicza w Sadagórze dla Solki, Izyd. Lutwaka w Stanestie dla Stanestie i Herm. Wendera w Serecie dla Seretu. Minister sprawiedliwości zamianował kancelistę Stanisława Pelza w Starej-Soli naczelnikiem kancelaryjnym w sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Mianowania w Namiestnictwie. Namiestnik zamianował adjunktów bud.: Rom. Makowskiego, Adama Semkowicza, Wikt. Pirgo, Kar. Morawa, Kar. Szweda i Mar. Kuczyńskiego, inżynierami, a praktykantów bud.: Stef. Szumskiego, Kaz. Peszkowskiego, Miecz. Dobruckiego, Bron. Waydowskiego, Władysława Remina i Eust. Sawczuka adjunktami bud. w gal. państwowej służbie budowniczej.

Namiestnik przeniósł: sekretarza namiest. Jakóba Kulczyckiego z Rudek do Tłumacza; komisarzy pow. Jana Daukszę z Liska do Sambora i Tad. Kępińskiego z Tłumacza do Lwowa; koncypistów nam.: dr. Fil. Grossa z Tłumacza do Stanisławowa i Stan. Brzezińskiego z Jarosławia do Liska; tudzież praktykanta konceptowego nam. Ludw. Smalawskiego z Kamionki Strumiłowej do Rudek.

Śmierć w studni. W sobotę popołudniu wezwano pogotowie Tow. ratunkowego na Zniesienie, gdzie w podwórzu restauracyi Romana wpadł jakiś człowiek do studni. Na rogatce Żółkiewskiej wstrzymano jednak wóz ambulans wy doniesieniem, iż człowiek ów już od godziny nie żyje.

Odznaczenie. Cesarz nadał nauczycielce w austro-węgierskiej szkole w Konstantynopolu, Maryi Palkowskiej, złoty krzyż zasługi z koroną.

Zmiana w redakcyi „Przyjaciela Ludu". Redakcyę *Przyjaciela Ludu* obejmie od 15. lipca p. Władysław Wąsowicz, przewodniczący lwowskiego Koła Kościuszki T. S. L. P. Wąsowicz, wedle *Przyjaciela Ludu*, jako sekretarz Rady naczelnej stronnictwa, zajmie się uzupełnieniem organizacyi, urządzaniem wieców etc. Wolny od zajęć redakcyjnych poświęci się p. Stapiński pracy poselskiej.

Organ stronnictwa ludowego potwierdza wiadomość „Ojczyzny", że p. Jan Stapiński kupił w Krakowie przy ul. Szewskiej kamienicę za 88.000 kor. Mieścić się będzie tam redakcya i drukarnia *Przyjaciela Ludu* tudzież biuro stronnictwa ludowego.

W sprawie lwowskiej techniki. W sobotę wieczorem wyjeżdża do Wiednia delegacya, złożona z panów Biernackiego, Brzezińskiego, Celewicza, Nowickiego i Webera, słuch. IV. r. wydziału budowy machin, w celu przedstawienia rażących braków tego wydziału, a zwłaszcza, naglącej potrzeby wybudowania laboratoryum maszynowego, ministrom Marchettowi, Korytowskiemu, Abrahamowiczowi i prezydyum Koła polskiego.

Cenna zdobycz prof. Kallenbacha. Po kilkuletnich zabiegach prof. Kallenbach doprowadził do skutku rzecz ważną.

W imieniu Akademii zawarł na Litwie umowę z rodziną śp. dr. Jana Pietraszkiewicza, który po stryju swym Onufrym odziedziczył całe Archiwum filomatów, a w niem oryginały protokołów posiedzeń rządu filomatów, wydziałów, związków filareckich, promienistych, filadelfów i tak dalej. Mnóstwo nieznanych przemówień, projektów i wierszy Mickiewicza, Listów filomatów przeszło t y s i ą c (1817—1830) przeszło sto listów Mickiewicza, nieznane listy Maryli, Zana rozdziałki i listy, utwory Czeczota itd.

Wydawnictwo podejmuje Akademia Umiejętności (Komisya literacka). Na posiedzeniu z d. 12 czerwca br. prof. Kallenbach złożył sprawę z całego Archiwum i przedłożył plan wydawnictwa. Osobny dział obejmują Mickiewicza, (Autografy: Ody do Młodości, Upiora, Romantyczność itd.), które wyda prof. Kallenbach.

Prof. Kallenbachowi przybyłemu właśnie z Wilna i skąd przywiózł z sobą szczęśliwie całe archiwum, należy się wielkie uznanie za tyloletnią niezmordowaną pracę około zebrania tak cennego archiwum.

Z KRAJU.

Walka o nieboszczyka. W tygodniu ubiegłym zmarł pod Kałuszynem we własnym majątku Abraham Dawid Silberberg. Bracia zmarłego chcieli go pochować w Kałuszynie, lecz niebawem zjawili się przedstawiciele stowarzyszenia pogrzebowego z Jadowa z żądaniem 200 rubli odszkodowania, dowodząc, że nieboszczyka należy pochować w Jadowie. Stowarzyszenie w Kałuszynie żądało za pogrzeb 2500 rubli. Gdy już miało dojść do zgody, zjawili się w majątku przedstawiciele gminy żydowskiej z Węgrowa z naczelnikiem powiatu w otoczeniu policyi, stróżów i wojska w liczbie 100 osób, jak zapewnia *U. Leb.*

Naczelnik powiatu kazał nieboszczyka zabrać do Węgrowa pod eskortą wojska i policyantów, oraz pod nadzorem przedstawicieli gminy żydowskiej. Tutaj stowarzyszenie zażądało 15.000 rubli za grób! Zwłoki więc leżały znowu, a stróże ustawieni przez naczelnika, oblewali je codzień karbolem. W końcu spadkobiercy musieli się zgodzić na zapłacenie 10.000 rubli. Pogrzeb nieboszczyka, który zmarł w sobotę, odbył się dopiero we czwartek.

Piszą nam z Podwołoczysk:

Niezwykłe panują tu stosunki, o których zapewne Rada szkolna nie nie wie, że je tak długo toleruje w szkole w Zadnieszowcach obok Podwołoczysk w powiecie Skałackim. Jest w tamtejszej szkole kierownikiem niejaki Piotr Onuferko, który nie dość, że posiada przy szkole bardzo piękne mieszkanie, ale w dodatku ma wielki i obszerny ogród do swego rozporządzenia. Dotąd nie byłoby w tem nic dziwnego. Ale cóż się jednak pokazuje. Oto większą część dni w tygodniu, w obecnej, letniej porze, zamiast dzieci uczyć i kończyć z niemi przeznaczony w przepisach materyał naukowy, kierownik Onuferko, pod pretekstem, gdy czasem kilkoro dzieci nie przyjdzie do szkoły, że nie ma odpowiedniego do nauki kompletu, wypędza wszystkie dzieci z klas na swój ogród, każąc im plewić go, kopać, gnój wozić, kamienie usuwać itp. i to samo poleca swej pomocniczej sile, drugiemu nauczycielowi.

Bardzo dobrą jest taka hygiena ogrodowa dla dzieci wiejskich. Stokroć ona jest owocniejszą dla młodzieży miejskiej, lecz niechże jedno z drugiem w pięknej idzie parze. *Dulce cum utile.* Ale zapędzanie dzieci szkolnych do pracy w ogrodzie i to pracy nieraz bardzo ciężkiej, i trzymanie ich tam do późnego wieczora, a równocześnie spychanie nauki szkolnej na ostatni plan, to nie żadna pedagogia.

ZE ŚWIATA.

Karambol automobilowy. Przed kilku dniami zaszedł w Klosterneuburgu wypadek, który omal nie skończył się katastrofą. Ulicą Wienerstrasse jechał do magazynu kolejowego syn właściciela powozów, Józef Zeisl na wózku zaprzęgniętym w jednego konia. Gdy przyjechał przed magazyn zeskoczył z wozu i udał się sam dla załatwienia interesu, konia zaś z wózkiem zostawił samopas przed dworem. Nagle z niewiadomego powodu, prawdopodobnie wskutek huku przejeżdżającego pociągu koń się spłoszył i w szalonym pędzie począł gonić z wózkiem ku miastu.

Na skręcie jednej z ulic spotkał się z nadjeżdżającym samochodem. Rozpętany koń w pędzie wpadł nań i przedniemi nogami wspiął się aż na cylinder benzynowy automobila. Szczęście całe, że chauffeur chwyciwszy za zwisające lejce, ściągnął je co siły, tak, że koń padł na bruk, — nie przyszło do groźniejszej katastrofy.

Runięcie jednak konia było tak fatalnem, że poniósł on śmiertelne rany na całem ciele i natychmiast musiał być zabitym. Ale dostało się także porządnie w tym karambolu i samochodowi, który odniósł na swem żelaznem ciele takie od końskich kopyt ciosy, że uznany jako „ma..od" musiał zaprzestać dalszej jazdy.

Fatalna omyłka. W Berlinie zdarzył się fakt tragiczny, ale niepozbawiony komizmu. Buchalter Nadler, miał młodą służącą, która utrzymywała stosunek z pewnym wachmistrzem od dragonów. Ten ostatni podejrzywał jednak swą bogdankę, że nie jego jednego tylko obdarza swymi względami. Chcąc się zaś utwierdzić w swem podejrzeniu, zakradł się pewnej nocy do kuchni, i przekonał się, że Kathi po trudach dziennych zażywa wywczasu i spoczynku gdzieindziej, a nie tam, gdzie jej Pan Bóg przykazał.

Postanowił zatem czekać na powrót niewiernej — i to z dobytą szablą. Nareszcie, już między północą a świtaniem, po cichu otworzyły się drzwi do kuchni i jakaś postać stanęła w progu. Podoficer przekonany, że to niewierna Kathi wraca z randki, odrazu ciął ją szablą przez łeb. Tymczasem był to buchalter, który po jakiejś nocnej birbantce wróił do domu i zalazł do kuchni. Ponieważ zazdrosnemu podoficerowi zwinęła się szabla w ręku, więc cięcie wypadło dość szczęśliwie i tylko zdarło skórę buchalterowi, który znów w przekonaniu, iż ma rabusia przed



sobą, narobił piekielnej wrzawy i zaalarmował całą kamienicę. Teraz dopiero wyjaśniła się pomyłka, przyczem pokazało się, że Kathi nienocowała wprawdzie w kuchni, ale zawsze jakbądź była na noc w tym samym domu, co uznano ogólnie — według berlińskiej moralności — za „okoliczność łagodzącą".

Żart hr. Jana Palffy'ego. W jednym z dzienników wiedeńskich opisuje dr. Tyrolt ciekawy epizod z życia niedawno zmarłego węgierskiego magnata-oryginała, hr. Palffy'ego. Komitet Towarzystwa dobroczynności, złożony z burmistrza i kilku wybitniejszych osobistości miasta, udał się pewnego razu do hrabiego z prośbą o wsparcie. Hrabia poprosił petentów, by zajęli miejsca; następnie zadzwonił na swego sekretarza, a kiedy tenże się zjawił, rzekł doń głośno: „Przynieś mi pan banknot dziesięcioreńskowy!" Ogólne zdumienie Hrabia wodzi wzrokiem po obliczach zmieszanej deputacyi. Kiedy sekretarz przyniósł dziesiątkę, sięgnął hrabia ręką po portfel, wziął zeń 4990 zł. i dołączywszy do tego przyniesiony przez sekretarza banknot dziesięcioreńskowy, wręczył panom komitetowym okrągłą sumę 5000 zł. mówiąc: „Wybaczcie moi panowie, tę małą zwłokę, ale brakło mi właśnie małego banknotu do zaokrąglenia mego datku".

Renta za portret. W czasie kiedy miliarder amerykański, Carnegie, nie był jeszcze „królem stalowym", a tylko marnym kontrolorem kolei pensylwańskiej, zawarł znajomość z młodym malarzem, Johnem Earle. Ten ofiarował mu się, że będzie malował jego portret. Carnegie, nie mając grosza na takie zbytki, propozycyę odrzucił zrazu, ale na usilne nalegania Eale'a, dał się do „malowania" nakłonić. Pozował malarzowi sumiennie, a kiedy płótno było gotowe, rzekł: Portret bardzo ładny — ale ja niemam pieniędzy. — Nie szkodzi odparł syn Apellesa — portret pozostaje moją własnością, przyjdzie dzień, w którym pójdzie na wagę złota! To rzekłszy, postawił obraz w kącie swej pracowni. Z biegiem czasu zapomniał o nim zupełnie — i dopiero niedawno stare to, zaprószone płótno, wpadło mu przypadkowo w ręce. Posłał je natychmiast Carnegiemu. Co powiedział miliarder, gdy zobaczył oblicze swoje z czasów mizernej przeszłości, o tem historya milczy, ale pani Carnegie była wprost zachwycona. Nigdy nie przypuszczała — jak rzekła — ażeby mąż jej w młodości był tak pięknym mężczyzną. Pod wpływem tego zachwytu, nakłoniła męża, ażeby malarzowi wyznaczył roczną rentę 200 dolarów. Tak więc Earle miał ongi dobre przeczucie: obraz poszedł na wagę złota.

Polowanie na kaczkę polarną. *Sunday Record Herald* w Chicago twierdzi, że książę Westminster przygotowuje ekspedycyę w celu odszukania keratozaura, którego widziano żywego w okolicach arktycznych na północ od Klondyke. Widzieli go rzekomo francuski podróżnik Dupuy, bankier z San Francisco nazwiskiem Butler i trzech innych ludzi. Książę wynajął parowiec objętości 4000 tonn w celu przewiezienia potwora, który waży przeszło 50 tonn, do Londynu. Komu ów keratozaurus dał się ważyć, dziennik ów niestety nie podaje. Dupuy widział potwora w chwili, kiedy dla swojej rozrywki, a ku najwyższemu przerażeniu przyrodnika i jego towarzyszy zsuwał się z góry znajdującej się niedaleko ich obozu. Zwierzę było namniej 25 stóp wysokie i niosło swą głowę na wysokości 40 stóp. Głos jego brzmiał jak grzmot. Długość zwierzęcia od nosa do końca ogona wynosiła 70 stóp. Jeden z członków ekspedycyi zrobił ze zwierza trzy momentalne zdjęcia fotograficzne, które znajdują się w posiadaniu księcia Westminster. Do tych, którzy twierdzą, że widzieli owo przedpotopowe zwierzę, należy także Jezuita Lavagneux z kanadyjskiej miejscowości Armstrong Creek. Pisze on do Dupuya: Ja i 10 towarzyszących mi Indyan, znowuśmy widzieli tego potwora. Pędził jak orkan przez zamarzniętą rzekę, wyrzucając za sobą w powietrze olbrzymie bryły lodu. Całe jego futro pokryte było szronem, a oczy błyszczały przerażająco.

W każdym razie, poczciwy keretozaurus stanowi małe urozmaicenie wobec regularnie co roku w letniej porze pojawiającego się... węża morskiego.

Z Wiednia.

(*Posiedzenie Izby posłów*).

Na ostatniem posiedzeniu parlamentu po wniesieniu interpelacyi przez p. Hlibowickiego, Baczyńskiego i Witryka, przystąpiono do dalszych obrad nad budżetem:

P. S p i n c z i ć żalił się na uprzywilejowane stanowisko Włochów na polu szkolnictwa w porównaniu z Chorwatami, zarzucając dalej ministrowi kolei tendencye pangermanizacyjne.

Z kolei p. D n i e s t r z a ń s k i j nawiązując do ostatniej mowy barona Becka skonstatował, iż rząd musi się liczyć z kwestyą ruską, a tę można rozwiązać tylko przez przyznanie równouprawnienia i narodowego samorządu. Powinno ustać szykanowanie Rusinów na polach narodowego ich rozwoju przez władze polskie w Galicyi, które powinny być u t r a k w i s t y c z n e, dalej powinno nastąpić równouprawnienie w kwestyi szkolnictwa galicyjskiego.

Polacy chcąc utrzymać się w wywodach o polskim charakterze uniwersytetu lwowskiego, winni dopomagać Rusinom w uzykaniu kreowania odrębnego uniwersytetu ruskiego we L w o w i e, jak długo to nie nastąpi, Rusini nie zrzekną się pretensyi do dotychczasowego uniwersytetu. Oświadczenia rządu w sprawie uniwersytetu ruskiego zmuszają naród ruski do samopomocy. Twierdzenia o braku warunków dla uniwersytetu ruskiego nie są uzasadnione, gdyż już dziś istnieje odpowiednia liczba naukowo, bardzo wysoko stojących profesorów, którzy maja *veniam legendi* zagranicą.

(Jacy uczeni ruscy? Gdzie oni są? Jedyny uczony ruski, dr. Iwan Franko siedzi w Kulparkowie!).

Następne posiedzenie dziś popoł.

Że spraw parlamentarnych.

Ponieważ dotychczas nie wyczerpano szczegółowego omówienia w Izbie posłów w kwestyi państwowego budżetu, przeto dyskusya w tej sprawie przedłuży się jeszcze do 27. b. m. wobec czego Izba panów zwołaną być może najwcześniej 30. b. m., celem załatwienia budżetu.

Prócz budżetu żadne inne przedłożenie nie będzie roztrząsanem przed wakacyami. Ferye więc rozpoczną się 3. lub 10. lipca.

Za staraniem prezesa Koła polskiego przekazano bez pierwszego czytania w Izbie przedłożenie w sprawie przyznania bezpieczeństwa pupilarnego pożyczce krajowej w sumie 11 milionów koron. W komisyi budżetowej za staraniem prezesa Koła sprawę tę wczoraj szybko załatwiono, a referent przyrzekł, że sprawozdanie możliwie jak najprędzej przedłoży Izbie do uchwały odnośnej ustawy.

Z Krakowa.

(Stanowisko młodzieży uniwersyteckiej).

Młodzież socyalistyczna i postępowo-demokratyczna, uczęszczająca na krakowski uniwersytet, zebrała się w sobotę przedpołudniem w sali Kopernika na obrady. Wobec braku przeciwników politycznych, wiec uchwalił bez opozycyi strejk i wysłał następnie delegacyę do rektora ks. Gabryla, domagającą się zawieszenia wykładów. Ks. rektor wezwał młodzież do spokoju i ścisłego przestrzegania ustaw uniwersyteckich, zaznaczając iż senat akademicki, mający się zebrać we wtorek, poweźmie w tej sprawie odpowiednie uchwały.

Równocześnie młodzież narodowa zebrała się przed rektoratem i wysłała deputacyę do rektora z oznajmieniem, iż sprzeciwia się strejkowi w myśl uchwały, powziętej na onegdajszym wiecu.

Wieczor m znowu po kilkugodzinnej przerwie, młodzież proklamująca strejk, rozpoczęła dalsze wiecowanie. Na porządku dziennym postawiono dwie rezolucye: jedną, wzywającą do przeprowadzenia strejku zapomocą terroru, i drugą, wybierająca drogę legalną. Tę ostatnią uchwalono i postanowiono nadto urządzać demonstracye. O godzinie $^{1}/_{2}$10 wieczorem, po zakończeniu wiecu, wiecujący udali się w demonstracyjnym pochodzie na Rynek. Dalszemu pochodowi przeszkodził ulewny deszcz. Strejkujący zapowiedzieli następny wiec na godzinę 8 rano w poniedziałek.

Tymczasem młodzież narodowa, na osobnem zebraniu, uchwaliła energicznie przeciwdziałać akcyi młodzieży socyalistycznej i odezwą wezwała tych wszystkich kolegów, którzy się z nią w akcyi przeciwstrajkowej solidaryzują, aby na wszystkie wykłady bezwarunkowo się stawili i w razie objawów terroru strony przeciwnej, z całą akademicką godnością tejże odpowiedzieli. Nadto młodzież narodowa postanowiła wysłać do rektora listę z zebranymi podpisami wszystkich uczniów, przeciwnych strejkowi.

Moja ciocia.

(Humoreska).

Ciotka moja, obywatelka Krakowa, miała czterech mężów, ale nie odrazu, tylko jednego po drugim. Każdy następny był młodszy od poprzedniego. Największem życzeniem mojej ciotki było mieć potomstwo, ale pomimo, że jeździła do różnych kąpiel i miejsc cudownych, a nawet zasięgała Rady jednego wielce świątobliwego rabina, pozostała bezdzietną. Ciotka posiadała znaczny majątek, a że byłem jej najbliższym krewnym, opatrzność zaś czwartego jej męża wprost z Kulparkowa powołała do wiecznej chwały, wobec jej wieku i brzydoty t. j. nie wiecznej chwały, ale mojej ciotki, miałem nadzieję, że piątego męża nie znajdzie, wnet umrze i po niej odziedziczę majątek. Już nawet mniej więcej pieniądzmi, które w spadku otrzymać miałem, rozporządziłem.

Ciotka, po śmierci swego ostatniego kulparkowskiego męża, zamieszkała w Paryżu i tam ją przed dwoma laty odwiedziłem. Przyjęła mię serdecznie i oświadczyła, że zamyśla zapisać mi cały swój majątek, że czuje się bardzo słabą i że jedynem jej życzeniem jeszcze na tym świecie jest, być pochowaną na krakowskim cmentarzu, w jednym grobie ze swymi czterema mężami, których zwłoki spoczywają obecnie po różnych cmentarzach Galicyi.

Mam z natury bardzo dobre serce, a gdy nadto chciałem się ciotce przypodobać i jeszcze za jej życia okazać się wdzięcznym za spadek, który miałem otrzymać, postanowiłem ciotce zrobić niespodziankę, która ją wielce miała ucieszyć.

Powróciwszy do Krakowa, zaraz zabrałem się do dzieła: Zakupiłem na cmentarzu w Krakowie na nazwisko ciotki, śliczny grób murowany, w którym leżeć po śmierci, musi być prawdziwą rozkoszą, a chociaż o mężach ciotki ze względu na jej bezdzietność niemiałem wielkiego wyobrażenia, sprowadziłem zwłoki wszystkich czterech i w grobowcu umieściłem. — Jednego z Żabna, drugiego z Przemyśla, trzeciego z Mościsk, a czwartego z Kulikowa. Najwięcej kosztował mnie transport czwartego. Gdyby tak wszyscy odżyli, toby mogli sobie zagrać w grobowcu taroka; miejsca jest dosyć.

Na grobowcu kazałem wypisać złotemi literami:

Tu leży moja najukochańsza ciotka
wraz ze swymi czterema mężami.
Pomnik ten wystawił z wdzięczności jej siostrzeniec.
Cześć jej pamięci!

Przeszło rok trwało, zanim wszystkich nieboszczyków pozbierałem, i w grobowcu umieściłem. Od ciotki nie otrzymałem w tym czasie żadnej wiadomości, bo pisać nie lubiała. Gdy nadchodził dzień jej imienin; dałem grobowiec odfotografować i wraz z planami, dokumentami i życzeniami, przesłałem jako prezent do Paryza. Wyobrażałem sobie, jak mój prezent musiał ciotkę ucieszyć. Niepokoiło mię tylko. że nie otrzymałem listu z podziękowaniem, za tak piękny prezent. Przeszło rok ciotka nic nie pisała i to było powodem, że pojechałem do Paryża. Byłem pewny, że przyjmie mnie serdecznie, ale zaledwie wszedłem do mieszkania ciotki, doznałem strasznego rozczarowania: Ciotka siedziała na kanapie w objęciach piątego męża, obok stała kołyska z bliźniętami i zaledwie zdołałem się zoryentować w sytuacyi, fotografia grobowca, plany i dokumenta rzucone ręką ciotki, uderzyły w moją głowę. Gniew ciotki był tak intenzywny, że zaraz do Krakowa powróciłem.

Było i jest mi bardzo przykro, że za moje dobre serce doznałem takiej niewdzięczności.

Obecnie jestem w wielkim kłopocie co zrobić: czy czekać aż piąty mąż i bliźnięta, które tak wyglądają jak myszy po przebyciu cholery, powołani zostaną do wiecznej chwały, zmienić napis na grobowcu, umieścić w nim to wszystko i postarać się o względy ciotki, czy też grobowiec sprzedać i zwłoki nieboszczyków napowrót przetransportować do Żabna, Przemyśla, Mościsk i Kulikowa, w czem mam wielką wprawę i co mi żadnego kłopotu nie sprawi?

Jeszcze się stanowczo nie zdecydowałem, bo jedno i drugie może być złem i dobrem.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

TELEGRAMY.

Wybór rektora uniwersytetu w Krakowie.

Kraków. Przedwczoraj w południe odbył się na uniwersytecie jagiellońskim wybór rektora na rok 1908/9. Na 14 głosujących wybrany został jednomyślnie prof. dr. B o l e s ł a w U l a n o w s k i ten jednakże wyboru nie przyjął, z powodu braku czasu i obowiązków w Akad. Umiejętności. Wobec tego przystąpiono do ponownego wyboru; wybranym został profesor wydziału prawniczego dr. F r a n c. K s a w e r y F i e r i c h.

Szopki narodowe.

Wiedeń. Uczestnicy galicyjscy w pochodzie jubileuszowym dziś dopiero wracają do kraju, ponieważ wczoraj w rotundzie odbyła się wielka uroczystość narodowa, w której wszystkie grupy uczestniczące w pochodzie brały udział, popisując się śpiewem i tańcami.

Ciekawy samobójca.

Wiedeń. Paweł Kocmanek, starzec 62-letni, niemógł dostać odpowiedniego miejsca podczas jubileuszowego pochodu. Wczoraj, czytając gazety z opisem uroczystości jubileuszowych, z żalu, że niebył ich świadkiem, skoczył z mostu do Dunaju i utonął.

Rozstąpienie się ziemi.

Londyn. W Chinach w górach Itzang utworzyła się nagle rozpadlina, szeroka na kilka kilometrów, w którą zapadło się kilka wiosek. Kilkaset rodzin, zamieszkałych w tych wioskach, zginęło, zasypanych ziemią.

Zamordowanie księdza.

Lublana Honorowy kanonik, dziekan i proboszcz w Vippach, ks. Maciej Erjavić, został podczas mszy św. zamordowany. Bliższych szczegółów brak.

(W tym roku rzeci już ksiądz katolicki został zamordowany podczas odprawiania mszy św.!).

Szalone areonautki.

Londyn Dwie zawodowe areonautki, Shepard i May, wzniosły się balonem, aby z wysokości 600 metrów spuścić się na ziemię na spadochronach. Tymczasem jeden ze spadochronów zawikłał się w sieci lin balonowych i niemożna go było odwiązać. Gdy balon doszedł do wysokości 4.000 metrów, areonautki widząc, że życiu ich grozi niebezpieczeństwo, spuściły się obie na jednym spadochronie, który z szaloną szybkością spadł na ziemię. May wyszła z tej przygody cało, Shepard jest ciężko potłuczoną.

Pruskie koszonerye.

Berlin. Aresztowano tu tenora nadwornej opery Alfreda Picka z powodu licznych nadużyć homoseksualnych, jakich się dopuścił na małoletnich chłopcach w Hamburgu.

Kościół dla palących.

Newjersey. Pastor Goodman otworzył tu kościół dla palących, t. j. dla ludzi, chcących podczas nabożeństwa palić cygara lub fajkę. — Do kościoła tego zaraz w pierwszym dniu zapisało się przeszło 500 zwolenników. Podczas nabożeństwa był jednak kościół tak zadymiony, że obrazów kinematograficznych, które towarzyszyły kazaniu pastora, niebyło wcale widać.

Ciche karabiny.

Nowy Jork. Percy Maxim demonstrował wczoraj przed komisyą wojskową nowo wynalezione karabiny strzelające bez hałasu. Próba przekonała, że Maxymowi wynalazek ten zupełnie się udał: karabiny strzelały nawet bez tego szelestu, jaki zwykł wydawać mechanizm karabinowy. Rząd amerykański chce ten wynalazek nabyć na swą wyłączną własność, obawia się bowiem, że broń ta może się stać bardzo niebezpiecznem narzędziem w rękach morderców i bandytów.

Tego nam brakowało!

Paryż. Dyr. Emile Dürer planuje na jesień wielką wystawę wojskową, w ten sposób mianowicie, że każde państwo przyśle ze swej armii, co ma w niej najlepszego z każdego działu broni, przyczem obce wojska na polu Marsowem będą odbywały manewry. Cesarz Wilhelm jest tym projektem wystawy zachwycony, ale obesżle ja tylko swymi marynarzami, aby widok pruskiej pikelhauby niebudził we Francuzach przykrych wspomnień z ostatniej wojny.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Zygmunt Zehngut i jego zakłady.

Niedawno donosiliśmy, że lwowska komisya sanitarna uznała hotel Bristol i restauracyę w tymże hotelu, własność p. Zygmunta Zehnguta, za najracyonalniej i najhygieniczniej prowadzone zakłady tego rodzaju we Lwowie.

To skłania nas, aby zakładom p. Zehnguta nie w celu reklamy, ale jako słowa zasłużonego uznania, poniższy artykuł poświęcić.

Często słyszy się skargi, że nie ma u nas prawdziwie wspaniałych i wytwornych miejsc rozrywki w stylu europejskim, gdzieby czystość i wykwint artystyczny jednoczyły się z przepychem i... co najważniejsze z przystępnością cen.

Te i tym podobne utyskiwania nie mają żadnego uprawnienia, odkąd dzięki usiłowaniom i trudom Z. Zehnguta powstał lwowski „Bristol“ przy ul. Karola Ludwika l. 21, jedno z najwspanialszych miejsc rozrywek, połączone z pierwszorzędnym hotelem i restauracyą „Varieté Bristol“.

Lokale Z. Zehnguta wzorowane są na pierwszorzędnych tego rodzaju przedsiębiorstwach zagranicznych. Wszystko tu odpowiada najwybredniejszym wymaganiom ludzi dystyngowanych, a więc wdziek artystyczny przedstawień, oraz wnętrza lokalów, wykwintna i najzdrowsza restauracya, piwnica, zaopatrzona z prawdziwem znawstwem w najprzedniejsze napoje, hotel utrzymany na iście pańskim poziomie. Mimo tych zalet ceny w lokalach Z. Zehnguta są niezmiernie nizkie i przystępne. Wszystko to zdobyło tym lokalom pierwszorzędną markę i zakłady Z. Zehnguta cieszą się niesłychanem powodzeniem. Wspaniała sala przedstawień i świetne produkcye artystyczne ściągają co wieczora tłumy gości i jak na dziś zakład Z. Zehnguta stoi poza konkurencyą.

„Varieté Bristol“ ma już sławę ustaloną, kto pragnie rozrywki wykwintnej i prawdziwej wesołości, niewywoływanej samą jedynie trywialnością, ten wie, że ją znajdzie w Bristolu.

Z. Zehngut i jego żona ustawicznie czuwają, aby postawione raz na wysokim stopniu Varieté, nie tylko na nim utrzymać, lecz coraz więcej i coraz bardziej udoskonalać.

Skutek tych starań widoczny jest na rozwoju hotelu Bristol, Varieté Bristol i hotelu Savoy przy ul. Sobieskiego l. 7; wszystkie te lokale zdobyły sobie ogólne wzięcie i uznanie.

Właściciel tych zakładów zaczynał od małych początków, i tylko wytrwałą pracą, jednającą uznanie gości, doprowadził do dzisiejszego stanu rzeczy.

W roku 1894 założył Zehngut małą restauracyę. Zadowolenie klientów zachęciło go po czterech latach do wydzierżawienia hotelu angielskiego, który odnowił i urządził z przepychem.

W roku 1900 posiadał już Zehngut obszerny lokal restauracyjny z wielką ilością ubikacyj, następnie założył znane swoje „Varieté“. Powodzenie było tak niesłychane, że w krótkim czasie Zehngut użył do rozszerzenia coraz tłumniej odwiedzianego zakładu, kamienicy, obok się znajdującej. Znowu pomimo tak ogromnego rozszerzenia, zaczynało brakować miejsca do pomieszczenia wszystkich gości.

Zehngut w dalszym ciągu urządza hotel Savoy.

Obecnie posiada trzy hotele i zatrudnia personal, złożony z przeszło 100 ludzi, kiedy przed kilku laty zatrudniał zaledwie pięciu. Jest to dowodem niesłychanego rozwoju i uznania.

Restauracya przedewszystkiem ściąga tłumy gości. Jest tu wszystko, co można znaleźć w najwytworniejszych restauracyach. Potrawy są przyrządzane znakomicie w kuchniach, których niepokalana czystość olśniewa wzrok. — Znajdzie tu pełne zadowolenie najwybredniejszy smak, czy to Wiedeńczyka, lubiącego najlepszą kuchnię, czy też wybrednego Anglika, lub jeszcze wybredniejszego Francuza. Restauracya Bristolu jest jedną z najwspanialszych we Lwowie, tem tylko różniącą się od najwspanialszych, że ceny, są tu niezmiernie nizkie.

Z. Zehngut wprowadził do urządzeń restauracyjnych wszelkie nowości, stosowane w najbardziej renomowanych restauracyach. Zastawa stołu jest nadzwyczaj elegancka. Piwnica Zehnguta ma ustaloną sławę. Bristol posiada kwalifikowanych kucharzy i znakomitych piwnicznych. Ich ustawicznem staraniem jest, aby restauracya odpowiadała najwybredniejszym gustom, a jednak pozostała zawsze restauracyą mieszczańską.

Takie same zalety mają hotele Zehnguta. Niczem tak bardzo nie można się przyczynić do ruchu obcych podróżnych w swojem mieście, jak utrzymywaniem hotelu na pierwszorzędnej stopie. To jest tajemnicą niesłychanego ruchu podróżnych w Paryżu, Londynie i Berlinie. Podróżny w hotelach Zehnguta ma zapewnione świetne warunki, więc pokój wygodny, z komfortem urządzony, meble w najmodniejszym stylu, oświetlenie elektryczne, bajeczną czystość, usługę skrzętną i ceny nizkie, które pozwalają wszystkim, bez różnicy, na mieszkanie w hotelu Zehnguta.

Varieté Bristol należy do pierwszorzędnych; sława jego ściąga znakomitych artystów. Zehngut umie wśród tłumu artystów wybrać dla swego Varieté najlepszych. Przybysz z największego nawet miasta musi się zachwycić programem w Bristolu. Każdy ujrzy tam niewidziane sensacye i nowości.

Varieté Bristol nie ma we Lwowie równego sobie, a uznanie wszystkich bez różnicy jest jego najwspanialszą rekomendacyą.

„SAMOPOMOC ROLNICZA”
PIERWSZE KRAJOWE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ ŻYWEGO INWENTARZA (BYDŁA) WE LWOWIE, PRZY UL. ŚW. PIOTRA L. 9, II. PIĘTRO.

Rada Nadzorcza Tow. „Samopomocy Rolniczej“ przyznała na posiedzeniu z dnia 9. czerwca 1908 r. odszkodowania następującym członkom (serya dziewiąta wypłat):

1) H. Ausländerowi z Lehuczonów (Bukowina), 2) M. Alsterowi z Batiatycz, 3) P. Arsyniuk z Karłowa, 4) F. Bodakowi z Wołoszczyzny, 5) P. Busch z Konstantynówki, 6) D. Biederowi z Uwsia, 7) ks. E. Bilinkiewicz z Dryszczowa, 8) J. Bilińskiemu z Bilinki w., 9) S. Bronerowi z Jawory, 10) M. Badianowi z Bilinki, 11) J. Czernieckiemu z Woli maz., 12 13) N. S. Dun z Hryniowiec (2 sztuki), 14—15) G. Dudczakowi ze Śniatyna (2 sztuki), 16) S. Erlichowi ze Lwowa, 17) J. Einlegerowi z Dobropola, 18) M. Feintuchowi z Wierzchni, 19) Z. Fischerowi z Olszowa, 20) S. Fedorykowi z Dżurowa, 21) D. Kora z Bajaszestie (Bukowina), 22) H. Grossowi z Ujscia ziel., 23) R. Gerstenowi z Petlikowiec, 24) M. Horbalowi z Chlibowic w., 25) J. Hominowi z Łanów, 26) S. Handelman z Jaryczowa, 27) A. Hupczakowi z Dmytrza, 28) D. Hrymalukowi z Bykowa, 29) W. Hołowi z Hrehorowa, 30) P. Jaremkowi z Łanów. 31) ks. T. Kasperskiemu z Szczytowiec, 32) M. Konotowi z Jagielnicy. 33) W. Krroszniakowi z Łanów, 34) M. Kuglerowi z Klywodynie (Bukowina), 35—36—37) Ch. Liebmanowi z Cziukcu (Bukowina), 38) Franc. Lessingowi z Diatkowiec, 39) M. Odynakowi-Łuskiemu z Łaki. 40) S. Lewites z Łosiacza, 41) K. Kostyniukowi z Karłowa. 42) L. Marmoroschowi z Dżurowa, 43) St. Michajłowowi z Lipowiec, 44) J. Masizerowi z Rudolfsdorfu, 45) B. Maryaszowi z Białej cz., 46) J. Nacholnykowi z Wołoszczyzny, 47) St. Ostaszewskiemu z Klimkówki, 48) A. Ortnerowi z Pielni, 49) L. Ptasznykowi z Popielan, 50) A. Preluce z Kapukodrulni (Bukowina), 51) M. Podgórnemu z Ostrowa ad Szczerzec, 52) M. Pikholcowi z Jackówki, 53) E. E. Reitman z Majdanu ad Kopyczyńce, 54—55—56—57) J. Rosenkranzowi z Zarwanicy (4 sztuk), 58—59) H. Rosenbergowi z Bronicy (2 sztuki), 60) E. Rotbaumowi z Siechowa, 61) L. Rawlukowi z Orelca, 62) M. Rosmarinowi z Telacza, 63) P. Rubinowie z Zaruwiec, 64) A. Szlachcic z Byczyny, 65—66) J. Seidmanowi z Mateuszówki (2 sztuki), 67) F. Schorowi z Suchowerkowa (Bukowina), 68) J. Sarabachowi ze Sambora, 69) A. Skałce z Brzegów, 70) N. Tennenbaumowi z Dziedziłowa, 71) R. Tychowskiej ze Lwowa, 72) E. Weitzowi z Ostrowa, 73—74) N. Weissowi z Kotoryn (2 sztuki), 75) H. Wirstiukowi z Załucza, 76) J. Wizniticzowi z Tereroji (Bukowina), 77) R. Zwieblowi z Krzywotuł.

Ogółem przyznano odszkodowań dnia 9-tego czerwca 1908 r. na 10.002 koron.

Suma ogólna wypłaconych odszkodowań po dzień dzisiejszy wynosi 32.596 koron (trzydzieści dwa tysięcy pięćset dziewięćdziesiąt sześć koron). 546 **DYREKCYA.**

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego